

Pisanie przy teatrze

ESEJE TEATRALNE

„Niedoskładanka” przypomina zwyczajny zbiór recenzji przedstawień z ostatnich ponad trzech dekad. W istocie jednak Janusza Majchereka mniej obchodzą stereotypowe opisy i oceny. Bardziej przemiana teatru i samego siebie. Fascynująca książka

Jacek Wakar, Polskie Radio

Nie wiem, z ilu zdjęć redakcja portalu Teatralny.pl wybrała to, które zdobi na stronie teksty Janusza Majchereka, a teraz trafiło na okładkę „Niedoskładanki”. Wiem, że jest bardzo dobre, gdyż doskonale oddaje charakter autora. Sztruksowa marynarka na dzinsowej, spranej trochę koszuli, pod szyją fullar. No i spojrzenie. Jedno oko lekko zmrużone albo po prostu w cieniu, drugie szeroko otwarte, bacznie rejestrujące świat. Janusz wygląda tu jak dżentelmen starej daty, dystyngowany przechodzień, uważnie obserwujący rzeczywistość. I ironista, który wie, że nie zawsze warto być serio, choć zdarzają się chwile, gdy jest to absolutnie nieodzowne. Częściej jednak gorzki żart zdaje się całkiem na miejscu. W przypadku byłego szefa miesięcznika „Teatr” jest również czymś na kształt deklaracji programowej. Majcherek – choć ma zaledwie lat pięćdziesiąt siedem – w mowie i pisaniu o teatrze stylizuje się chętnie na wyrozumiałego starca, jest w tym jego nacechowana także autoironią gra. Przede wszystkim jednak smutne w gruncie rzeczy przeświadczenie, że teatr i to, co go otacza, na dobre wypadło z ram, wiele razy samo się skompromitowało. Dlatego nie zasługuje na szczególną powagę, nie mówiąc już o przesadnej atencji. Lepiej przekłuwać to wyrafinowanym humorem.

Nie ma co kryć – Janusza Majchereka znam od lat, był moim nauczycielem w warszawskiej Szkole Teatralnej, potem przemianowanej na prestiżową Akademię. Nie pamiętam dokładnie tematu zajęć, ale mam pewność, że wielokrotnie krążyliśmy wokół Gombrowicza. Nie ma w tym niczego zaskakującego, gdyż dla Majchereka autor „Operetki” jest na krótkiej liście najważniejszych, czego ślad odnajdujemy również w „Niedoskładance”. Ważniejsze jednak, że Janusz nie przypominał wtedy innych nobliwych wykładowców szkoły. Zasiadał za swoim biurkiem i wraz z pierwszymi słowami zapalał papierosa (wtedy palenie w trakcie zajęć było jeszcze dozwolone, choć już nie tak jak dawniej popularne, nie palili już na przykład studenci). Spowity chmurą dymu mówił niezbyt głośno rzeczy fantastycznie ciekawe. Budowało to w naszych oczach jego niepowtarzalną aurę.

Jednocześnie spotykaliśmy się w redakcji „Teatru”, gdzie biegałem jako żółtodziób, świeżo upieczony recenzent adept. Majcherek pełnił w miesięczniku funkcję zastępcy redaktora naczelnego, a był nim wówczas Andrzej Wanat. Na pierwsze spojrzenie różniło ich prawie wszystko. Wanat kostyczny, skupiony na teatrze literackim, strzegący praw jego konstrukcji i logiki. Majcherek oderwany od przyziemnej rzeczywistości, poszukujący na przecięciach – teatru i spraw

społecznych, eksperymentu i poezji. Od razu jednak widać było między nimi nieklamany szacunek. Poza tym zdaje mi się, że z biegiem lat, z biegiem dni Majcherek w poglądach coraz bardziej zbliża się do swojego starszego kolegi. Choć gdy jeszcze pisał o teatrze, zajmował się zwykle artystami, których Wanat oglądał z zainteresowaniem, ale ich dzieł w swoich tekstach raczej nie analizował. O Jerzym Grzegorzewskim nie pisał wcale, o Krystianie Lupie raz, przy okazji „Lunatyków”. Wydany przed laty tom pism Andrzeja Wanata „Pochwała teatru” z „Niedoskładanką” łączy dwa nazwiska: Kazimierza Dejmka i – przede wszystkim – Jerzego Jarockiego. Myślę, że to nieprzypadkowe. U obu wielkich reżyserów tak ważne przeciwieństwo były zawsze żelazna logika scenicznego wywodu, precyzyjnie zbudowany porządek przedstawienia, wreszcie klarowność myśli. Majcherek, mimo pozorów oderwania od ziemi, zawsze



Januszowi Majcherkowi bliżej chyba niż do krytyka do teatralnego pisarza, eseisty, rozsnuwającego nici pomiędzy poszczególnymi zjawiskami i twórcami

miał je za najważniejsze i za nimi tęsknił. Z czasem zaś zaczął domagać się ich od ludzi sceny w sposób zdecydowany. Gdy ich nie odnajdywał, oddalał się od bieżącego życia teatralnego. Aż wreszcie pisać przestał.

Nikogo nie zdziwiło, gdy po przedwczesnej śmierci Andrzeja Wanata to właśnie Janusz przejął stery „Teatru”, chociaż zapewne samego siebie w tej roli sobie nie wyobrażał. Wbrew żartobliwym obawom pismo się nie rozleciało, szło pewnie swoim torem. „Niedoskładanka” zbiera teksty z „Teatru” właśnie, powstałe między rokiem 1983 a 2010. Gdy pisał o „Dwóch głowach ptaka” Władysława Terleckiego, miał więc lat dwadzieścia cztery, dopiero wchodził w zawód krytyka. Gdy chlastał jak na siebie niemilosiernie „Tramwaj” Krzysztofa Warlikowskiego, był niemal o trzydzieści lat starszy, z krytyką miał za chwilę wziąć trwałą rozbrat. Coraz bardziej brakowało mu złudzeń.

Wanata można było uważać za wzór krytyka teatralnego. Redaktorzy wydane go właśnie tom Janusza Majchereka również go w ten sposób kwalifikują, słusznie

przyznając miejsce na szczycie hierarchii. Mam jednak wątpliwości w innej, za to dość podstawowej sferze. Nie wiem w ogóle, czy określenie „krytyk teatralny” ma wobec autora „Niedoskładanki” głębszy sens. Niby wszystko się zgadza – na książkę składają się teksty z grubsza przypominające recenzje teatralne. Kończą się metrykami przedstawień, mowa w nich o interpretacjach reżyserkich, najważniejszych rolach, nierzadko również o scenografii, gdyż przestrzeń gry ma Majcherek za szczególnie istotną. Jednak coś nie daje w tym wszystkim spokoju. Do książki wybrał autor tylko część z rzeczy, które w „Teatrze” opublikował. Mogę więc zrozumieć, że stawiał na te, gdzie odmalowuje portrety spektakli zachwycających, budujących na trwałe tożsamość krytyka, kształtujących jego świadomość. Małgorzata Dziewulska nadmienia, że Majcherek kulturowo raczej łagodny obrys własnej

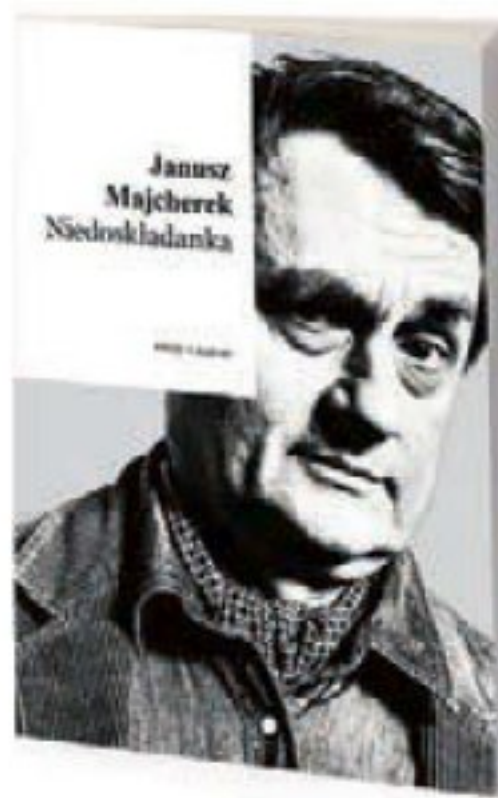
Piękno, takie jak u Grzegorzewskiego, uzasadniało Majcherkowi pisanie o teatrze. Na zdjęciu scena ze spektaklu „Duszczyka” w Teatrze Narodowym



du Beckett, tak bliski Majcherkowi, że aż trudno mu o nim pisać. Ale także Thomas Bernhard, w „Komediancie” Erwina Axera oraz „Kalkwerku” Krystiana Lupy. Niby niewiele jest o aktorach w tych wspaniałych inscenizacjach, ale to, co jest, wystarczy. Jest o przedziwnej grze Tadeusza Łomnickiego – Bruscona z reżyserem i autorem dramatu, grze dla wielkiego maga aktorstwa zwycięskiej, niekoniecznie z bezdyskusyjnym zyskiem dla spektaklu. I o stopieniu z rolami Andrzeja Hudziaka oraz Małgorzaty Hajewskiej-Krzysztofik – Konrada i Konradowej z „Kalkwerku”. Właśnie tego najbardziej chyba szuka Majcherek. Zatarcia granic, złączenia postaci literackiej z rzeczywistością, zamrożenia czasu. Pełnego doznania, które zubaża każdy, najlepszy nawet opis. Chwili, gdy przedstawienie, jak „Finnegans Wake” Joyce’a, samo staje się tym czymś, a więc nie warto pytać, czym jest.

Ważni są oczywiście Gombrowicz, Witkacy i Joyce właśnie. Szczególnie bliska koncepcja biblioteki Borgesa. Janusz Majcherek pisał kiedyś o bibliotece Grzegorzewskiego, czytając teksty z „Niedoskładanki” ma się wrażenie, iż chętnie pobuszowałby w bibliotekach bliskich sobie artystów, aby zrozumieć jeszcze lepiej ich duchowy rodowód. Bliżej mu chyba niż do krytyka do teatralnego pisarza, eseisty, rozsnuwającego nici pomiędzy poszczególnymi zjawiskami i twórcami. Czasem swoje teksty (jeden z nich – „Król umiera, czyli ceremonie” Ionesco w inscenizacji Piotra Cielplaka – jest w książce) nazywał przypisami. Mawiał też chyba o swoich „pomysłach” przy okazji dzieł i ich autorów. W tym sedno – Janusz Majcherek pisze nie o teatrze, ale przy teatrze. Wskazuje to na niepowtarzalny charakter tych tekstów, czyni lekturę mniej oczywistą, bardziej zajmującą.

W ostatnich latach Janusz pisze już tylko felietony, pracuje przy Karasia w Polskim, ale już do teatru bardzo rzadko chadza. Konstanty Puzyra, tak mu bliski, też kiedyś zrezygnował z bieżącego komentowania przedstawień i to milczenie znacząco więcej niż kilometry słów. Janusz nie rości sobie praw do bycia nowym Puzyrą, ale w jego geście jest coś znaczącego. Próżno szukać nowego Grzegorzewskiego, Jarockiego, Dejmka, nie ma już poznańskich Ósemek. Nie ma też piękna, choćby z teatru Grzegorzewskiego, a właśnie ono uzasadniało mu pisanie o teatrze. Piękno wyrugowano ze scen niemal całkowicie, krytyka, jeśli w ogóle jest, dogorywa w nieprzyjemnych orgawkach. Co zostało? Ma rację Janusz Majcherek. Biblioteka. ©



Niedoskładanka
| Janusz Majcherek
| Akademia Teatralna
w Warszawie